

Dwa lata temu miałam chłopaka. Spełniając standardy współczesnego, skomputeryzowanego świata poznaliśmy się przez Internet na czacie międzynarodowym. Przeżywałam wówczas fascynację tą formą komunikacji i czerpałam z niej pełnymi garściami zdobywając przyjaciół na całym świecie. Każdy mój nowy znajomy był z innego kraju, dzięki czemu czułam i smakowałam nowe obyczaje, odmienny styl życia. Były oczywiście mniej przyjemne aspekty, do wad zaliczałam narzucających się zboczeńców. Na szczęście łatwo było zakończyć rozmowę i pozostać dla tych ludzi anonimowym. Przy okazji jednego wieczoru spędzonego na czacie poznałam Benjyego. Benjy był Peruwianczykiem. Uczył mnie hiszpańskiego i był wyjątkowo dobrym nauczycielem. Gdy w swojej szkole przeżywałam trudne chwile związane z problemami z rówieśnikami zawsze był przy mnie by udzielić mi wsparcia. Nie był przystojny – miał szeroki nos, niewielkie oczy i nadwagę. Nosił okulary, kręcone włosy i kilkudniowy zarost. Jego skóra miała ciemny odcień. Był ode mnie o pięć lat starszy i studiował. Kiedy przenieśliśmy naszą znajomość na grunt rozmów przez Skype, kontakt nagle się urwał. Gdy usiłowałam się z nim skontaktować przysłał maila, że czuję do mnie coś więcej niż przyjaźń, ale nie umie sobie z tym poradzić z powodu dzielącej nas odległości i braku perspektyw na przyszłość naszego związku. I tak moja miłość pozostała niespełniona. Czas mijał, ból powoli słabnął, aż wreszcie z dawnej namiętności pozostawało jedynie mgliste wspomnienie. Cóż, przynajmniej dobrze znam hiszpański.

- Dzień dobry, panie doktorze.

- Dzień dobry, Agatko.

Na korytarzu minęłam się z ordynatorem i wymieniliśmy standardowe uprzejmości. Poznałam go jeszcze zanim trafiłam na oddział – był drugim psychiatrą z jakim miałam kontakt i chyba najlepszym w całym mieście. Był wysoki i starszy, miał siwe włosy i sumiaste wąsy, które idealnie komponowały się z białym fartuchem. Doktor Grzybowski – tak miał na nazwisko – osobiście zajmował się moim przypadkiem. Rozmawiałam z nim dokładnie dwa razy i za każdym razem czułam się doskonale zrozumiana.

- Widzę że ciężko skupić ci się na rozmowie – powiedział podczas naszej pierwszej rozmowy łagodnym, wyważonym tonem, przyglądając mi się badawczo.

- Nie mogę zebrać myśli – szepnęłam i przycisnęłam dłonie do skroni.

- Masz za dużo myśli, czy za mało?

- Za mało. Ta pustka jest straszna. Nie mam prawie żadnych emocji, odczuwam je dużo słabiej. Dawniej byłam pełna życia, potrafiłam się wzruszać i cieszyć byle czym. Teraz wszystko się zmieniło. To mnie przeraża. Boję się, że nigdy nie będę taka jak dawniej, nie wrócę do pisania.

- Wrócisz. Branie leków jest ważnym elementem twojego powrotu do zdrowia, można by rzec kluczowym. Niektórzy dostają weny tylko podczas ataku psychotycznego, wtedy malują, rzeźbią, piszą wspaniałe dzieła. Niestety, nieleczone ataki powtarzają się i umysł staje się – to chyba najlepsze określenie – jałowy. Więc do wszystkiego co przerwałaś wrócisz, po to cię leczymy. To bardzo ważne żeby mieć pasję i przyjaciół bo to choroba lubi zabrać. Przy pisaniu dobrze też zadbać o warsztat, więc gdy wyj-

dziesz warto by rozejrzeć się za jakimś kursem. Ale to wszystko wymaga czasu. W psychiatrii należy uzbroić się w cierpliwość. Szybko działamy na chirurgii. – zakończył i nieco podbudowaną wypuścił mnie ze swojego gabinetu.

Ten szpital obfituje we wspaniałych ludzi i świetnych specjalistów – pomyślałam. Ale mimo wszystko chciałam wyjść stamtąd jak najszybciej. Co podobało mi się najbardziej, to kompleksowość opieki medycznej. Ponieważ posiadam dość obfity trądzik już drugiego tygodnia skonsultowano mnie z dermatologiem. Stosowane maści znacznie poprawiły wygląd mojej skóry i czułam się z tym wspaniale.

- Tylko nie rzuć szkoły dla jakiegoś chłopaka – obawiali się rodzice – Pamiętaj, wszystko w swoim czasie. Na pierwszym miejscu zdrowie i szkoła.

- Jak zawsze – odpowiedziałam. Marzyłam o spokojnym powrocie do szkoły, miałam nadzieję, że wróci mi pasja do życia i nauki. Bez niej czułam się słaba i bezradna. Kiedy byłam ofiarą szkolnej przemocy, nauka była moim gwarantem na to, że wszystko się ułoży. Niedawno powróciłam do modlitwy, chociaż za każdym razem gdy ją podejmowałam czułam wstyd, jakbym robiła coś niedozwolonego, była niegodna zwracania się do Boga. Po przebytych kryzysie – również tym religijnym – wszelkie duchowe uczyły oznaczały dla mnie niejasne poczucie winy.

Naszło mnie niechciane wspomnienie. Idę szkolnym korytarzem. Trzecioklasiści zakończyli już naukę, więc jest prawie pusty, a szkoła wydaje się większa i przestronniejsza. Nie jestem pewna dokąd zmierzam. Nogi same niosą mnie w dół schodów. Właśnie zakończyła się lekcja angielskiego. Być może powinnam sprawdzić, jaka jest następna. Zrobię to za chwilę. Nawet nie wiem kiedy dołącza do mnie ksiądz. Razem kontynuujemy wędrówkę donikąd. Wreszcie docieramy do szatni, do pokoju socjalnego. Siadamy na krzesłach w środku, naprzeciwko siebie, ksiądz ujmuję moje dłonie w swoje. Myślenie nigdy nie było trudniejsze.

- Chciałabyś, żeby ktoś przez ciebie trafił do więzienia? – pyta. Sens tych słów dociera do mnie dopiero po chwili, a może po kilkunastu minutach. Później, gdy rozmyślałam o tym, co wówczas powiedział, żałowałam, że nie poprosiłam by mi to wyjaśnił.

- Chciałabym się wypowiedzieć – słyszy w odpowiedzi.

- Powiedz mi wobec tego – podejmuje ksiądz – Czy mam do tego podejść jako ksiądz czy jako pracownik szkoły?

Milczę. Myśli kłębią się bezwładnie w mojej głowie, czemu towarzyszy dziwne uczucie jakby roztopiał się mój mózg. Wstaje i przechadza się po pokoju, czas nie istnieje.

- Chciałbym – mówi ksiądz spokojnie i wyraźnie – Żebyś poszła teraz ze mną do higienistki. Uważam, że nie jesteś w stanie przebywać dzisiaj w szkole.

Czuję jak wzbiera we mnie bunt, rośnie i eksploduję dziką wściekłością. Chcecie się mnie pozbyć, myślę, a nawet to mówię. Jestem tylko problemem, który trzeba przerzucić na kogoś innego.

- Muszę teraz gdzieś pójść, ale ty stąd nie wychodź. Położę tutaj mój plecak, żebyś miała pewność, że wrócę, dobrze?

Zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć, zamyka za sobą drzwi i zostaję sama.

Arteterapia należała do moich ulubionych form terapii. Cały świat był moim tworzywem nie tylko papier. I to było wspaniałe. Gdy przechodziłam ostrą fazę psychozy, czekając na konsultację psychiatryczną na oddziale pediatrycznym, czułam, że mogę przelać na papier wszystko dokoła. Każdy gest i szczegół miały olbrzymie znaczenie i moc. Pozbywałam się zastraszonego, przerażonego dzieciaka w sobie, byłam pewna siebie, silna i niebezpieczna.

Dlatego, chociaż mogłoby się to wydać absurdalne, trochę tęskniłam za tym stanem. Chciałabym jeszcze kiedyś przeżyć podobne emocjonalne napięcie jednak na gruncie zdrowia psychicznego. Nie wiedziałam, czy to w ogóle możliwe. To chyba było to, o czym mówił doktor Grzybowski. „Niektórzy dostają weny tylko podczas ataku psychotycznego...”. Fakt, że mój umysł mógł być i był wyjałowiony, podsycił we mnie jedno pragnienie: byle wyzdrowieć. Nieważne jakim kosztem. Na razie nie widziałam powalających rezultatów i to mnie dręczyło. Przyszłość rysowała się przed oczami mojej wyobraźni w ciemnych barwach i na razie nie wydarzyło się nic, co mogłoby to zmienić. Tak niepewnie nie czułam się chyba jeszcze nigdy w życiu.

Przykro mi to mówić, ale mój kuzyn i jego żona nie byli dobrymi rodzicami. Nie mam przy tym na myśli tego, że nie kochali, czy zaniedbywali swojego synka, Maksa. Mały był żywym, szczęśliwym chłopcem a w jego oczach zawsze błyskały iskiereki radości typowe dla dzieci w jego wieku. Nie różnił się od innych pięcioletków i był lubiany przez swoich rówieśników. Szybko uczył się nowych słów i bardzo wcześnie nauczył się czytać – jego rozwój intelektualny przebiegał zatem bez zarzutu. Jednak był jeden mały szczegół.

Matka Maksa przez całą ciążę paliła marihuanę. Oczywiście kryła się z tym przed matką i teściową, ale ja o tym wiedziałam. Powiedziała mi o tym kiedy mały był już na świecie. Co bulwersujące rzuciła lekko, że przed samym porodem wypaliła skręta.

- Mówisz poważnie? – dopytywałam się, wierząc, że cierpię na omamy słuchowe – Nie ściemniasz?

- Jasne – odparła, skręcając papierosa – To nic wielkiego.

Milczałam. Siedziałam w ich wynajętym mieszkaniu w centrum miasta, na dwa miesiące przed początkiem mojego pobytu w szpitalu psychiatrycznym. Ich czarna kotka podeszła, ocierając się o moje łydki. Faye – bo tak się wabiła – nie miała oka. Stanowiło to pamiątkę walki z jakimś kotem. Zamieszkiwała z kuzynostwem od dwóch lat – znaleźli ją pewnego grudniowego poranka na wycieracze, chudą, zziębniętą i chorą.

Maks fizycznie cieszył się dobrym zdrowiem, ale wychowawcy w przedszkolu zwrócili uwagę na coś co umknęło młodemu małżeństwu. Chłopiec zachowywał się co najmniej dziwnie. Zdarzało mu się nagle histerycznie płakać lub krzyczeć bez wyraźnej przyczyny. Ponadto dostawał napadów złości i w ich trakcie rzucał zabawki z półek. Opiekunowie opowiedzieli o tym rodzicom Maksa i zalecili wizytę u psy-

chologa. Kuzyni odwlekali wizytę u specjalisty.

- To normalny dzieciak – upierał się kuzyn. – Nie wiem co te wredne baby od niego chcą.

- Ale mają doświadczenie w pracy z dziećmi – podsunęłam delikatnie – Co wam szkodzi sprawdzić? A jeśli mały rzeczywiście ma jakieś zaburzenia emocjonalne? I w przyszłości rozwiną się w coś poważnego? Na przykład za parę lat zacznie uciekać z domu albo kraść?

- Chyba przesadzasz.

- Być może, ale nie wolno bagatelizować takich rzeczy – urwałam na moment, zdając sobie sprawę, że brzmię jak z ambony – Nie chcę was pouczać, to wasze dziecko, ale uwierzcie mi leży mi na sercu jego dobro i po prostu się martwię.

Nie chciałam wspominać o nawykach matki Maksa. Wiedziałam, że Tomek dostałby szału. Nie wspominając już o jego żonie.

Z podobnymi problemami borykała się matka Tomka. Ciocia przeżywała dramat związany z jej córką, Moniką. Dziewczyna przeszła na restrykcyjną dietę i intensywnie ćwiczyła. Przy tym na każdą, najdelikatniejszą krytykę reagowała płaczem, awanturą i obrażaniem się. Zmianę w zachowaniu córki ciocia sytuje w momencie, gdy Monika rozstała się z chłopakiem. To był dla niej ogromny cios, który diametralnie zmienił jej życie, dotąd spokojne i pozbawione rozterek. Wujek i ciocia poświęcili dotąd cały wysiłek temu, aby usunąć z jej drogi najmniejszy problem i moim zdaniem dlatego to wydarzenie okazało się dla niej tak wielkim wstrząsem. Wreszcie zapadła decyzja o wizycie u psychologa. Monika broniła się przed tym ze wszystkich sił, aż w końcu musiała się zgodzić. Natomiast psycholog poinformował wujostwo, że powinni zabrać córkę do psychiatrii.

- Konsultacja jest tutaj bardzo istotna – mówił – Monika to bardzo bystra dziewczyna, bardzo rozsądna. Mówiąc kolokwialnie ma poukładane w głowie. Niepokoją mnie jednak jej diety. W przypadku tak młodej osoby każda dieta powinna zapalić czerwoną lampkę w umysłach rodziców. Poza tym, Monika jest w grupie podwyższonego ryzyka jeśli chodzi o zdrowie psychiczne. Pani przeszła depresję, mąż jest schizofrenikiem. To bardzo poważne obciążenia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

desert rose, dodano 03.06.2016 21:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.